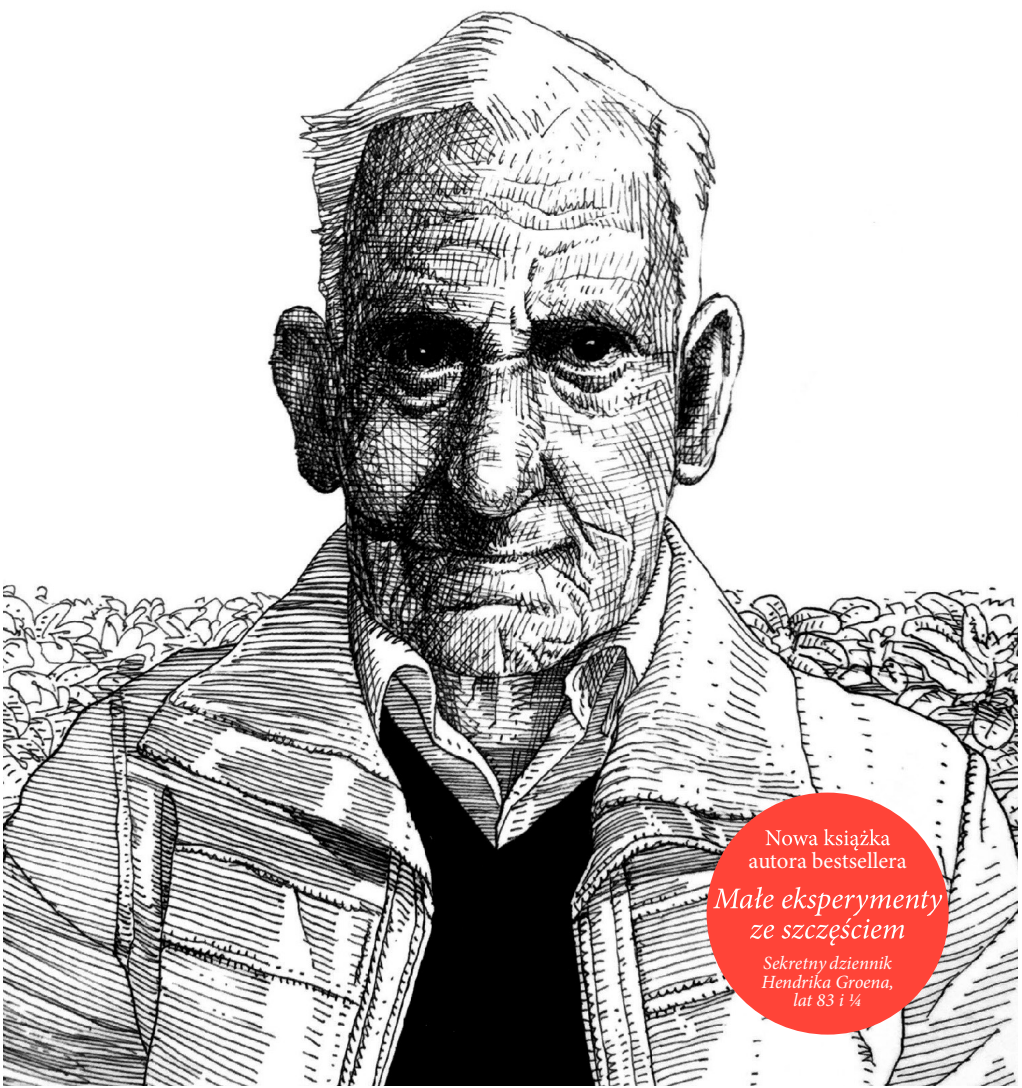


# Dopóki życie trwa

Nowy sekretny dziennik  
Hendrika Groena, lat 85



Nowa książka  
autora bestsellera

*Małe eksperymenty  
ze szczęściem*

Sekretny dziennik  
Hendrika Groena,  
lat 83 i ¼

## Środa, 31 grudnia 2014

Jak mówią statystyki, osoba w wieku 85 lat ma w ten ostatni dzień roku około osiemdziesięciu procent szans na dożycie trzydziestego grudnia 2015 roku. Opieram się na danych ze strony o zdrowiu społeczeństwa *Nationaal Kompas Volksgezondheid*.

Zrobię, co się da, żeby tak właśnie było, a więc żadnego marudzenia, dopóki dziennik, który zaczynam pisać od jutra, nie zostanie dociągnięty do końca roku. Szansa jak jeden do pięciu.

## Czwartek, 1 stycznia 2015

Dawniej Evert z upodobaniem wtykał petardy w psie kupy albo – jeszcze lepiej – w końskie kupy, ale tych teraz nie uświadczysz. Bardzo żałował, że dawniej petardy były o wiele mniejsze niż teraz.

– Gdyby nie to, że miałbym duże szanse sam wysadzić się przy okazji w powietrze razem z wózkiem, z przyjemnością odpaliłbym parę petard w holu.

Był to jego przyczynek do trwającej od wielu dni dyskusji na temat fajerwerków.

Mimo petycji mieszkańców nasza dyrektorka, pani Stelwagen, nawet nie ruszyła palcem, żeby utworzyć wokół naszego ośrodka oficjalną strefę wolną od fajerwerków. Jak wynikało z jej krótkiego

oświadczenia zamieszczonego na tablicy ogłoszeń, byłoby to w tym momencie „niewskazane”. Niektórzy z pensjonariuszy uznali, że coś w tym jest, pewnie głównie ci, którzy nie rozumieli słowa „niewskazane”. Inni z kolei byli zdania, że dyrektorka nie chciała się narazić na odmowę władz gminy.

x

Nasz klub Starzy, ale Jeszcze Żywi, w skrócie StaŻy, witał Nowy Rok w mieszkaniu Everta, gdzie można piec i gotować, co w pokojach w samym ośrodku jest niedozwolone. Jeśli się ma w swoich szeregach byłych kucharzy, Antoine’a i Rię, to nie wolno przepuścić żadnej okazji do wspólnych kulinarnych przygód.

Piętnaście minut przed północą pojechaliśmy windą na piąte piętro, do Graemego, najwyżej mieszkającego członka klubu. Z jego balkonu podziwialiśmy sztuczne ognie, a potem Evert – w geście protestu przeciwko dyrekcji – odpalił w imieniu nas wszystkich nielegalną racę. Było bardzo przyjemnie.

Teraz zastanawiamy się, kto na nas nakablował.

Edward spontanicznie zaproponował, że jak będzie trzeba, to zgłosi się do gabinetu dyrektorki. Obiecał, że będzie mówił jeszcze bardziej niezrozumiale niż zwykle i przygotuje pisemny raport na najbliższe zebranie klubu StaŻy.

Jednym słowem: nastrój jest jak trzeba.

O drugiej leżałem już w łóżku. Po raz ostatni udało mi się dotrzeć do tej godziny jakieś kilkadziesiąt lat temu. Brawo ja!

## Piątek, 2 stycznia

W zeszłym roku niemal wszystkie dni przesypiałem. Przez cały rok 2013 sumiennie każdego dnia robiłem zapiski w dzienniku.

Ta godzina (lub półtorej) pisania dawała mi poczucie, że jestem potrzebny i że życie ma sens. Może tym, co najbardziej charakteryzuje życie w ośrodku dla seniorów, jest właśnie brak jakichkolwiek obowiązków. Wszystko załatwiają tu za ciebie. Nie trzeba o niczym myśleć. Życie tutaj to coś jak jedzenie budyniu, w którym nie ma żadnych grudek. Wkładamy go łyżką do ust, połykamy, zapominamy.

Większość pensjonariuszy jest zadowolonych z tych permanentnych wakacji *all inclusive*, ale dla mnie i garstki moich przyjaciół monotonia egzystencji w ośrodku dla seniorów nie sprawia, że czujemy się szczęśliwi.

Postanowiłem, że w roku 2015 znowu będę prowadził dziennik. Z jednej strony, żeby mieć jakieś codzienne obowiązki, a z drugiej dlatego, że zmusza to do aktywności – trzeba mieć oczy i uszy otwarte i śledzić wydarzenia w naszym ośrodku i w otaczającym nas świecie. Codziennie będę zmuszał mózg do wysiłku i systematycznie porządkował myśli. Gimnastyka mózgu wspomaga ducha. W zeszłym roku często żałowałem, że przestałem relacjonować różne wydarzenia: kiedy jakiś starszek zrobił coś nie tak, personel znowu coś nabałagał albo dyrektorka zaczynała zbyt wyniośle rządzić swoimi poddanymi. Teraz znowu mam na to ochotę.

## Sobota, 3 stycznia

Dyrektor jednego z domów opieki dał w gazecie dobry przykład szczerą wypowiedzią: „Oczekiwania, które wykreowaliśmy jako wzorcowe dla profesjonalnej opieki nad ludźmi starszymi, są w obecnej sytuacji nie do zrealizowania”.

Innymi słowy: nie da się uniknąć, że czasami pielucha nie

zostanie zmieniona natychmiast, komuś zginie sztuczna szczęka albo że kogoś trzeba będzie chwilowo przywiązać do łóżka. Cóż, może i smutne, ale taka jest rzeczywistość. Jeśli ci wszyscy narzekacze, żądni sensacji dziennikarze i wszystkie trzydzieści dwie instancje kontrolujące domy opieki chcą to zmienić, niech przekonają większość Holendrów, że należy jak najszybciej podnieść opłaty za opiekę. Życzę sukcesu!

Wręczę osobiście ten artykuł naszej dyrektorce.

Zatkało was, prawda? Koniec z ugrzecznonym Hendrikiem. Wprawdzie trudno jeszcze mówić o dzielnym Hendriku, ale rok temu, w czasie pogrzebu Eefje, przyjąłem sobie za cel, że skończę z tym wiecznym uważaniem na to, co powiedzą inni. Coraz częściej mówię, nie owijając w bawełnę, i jest to najczęściej wspaniałe uczucie. Nadal jeszcze muszę przedtem przełknąć ślinę, serce wali mi jak zwariowane i przez moment się waham, ale zaraz potem skaczę z wysokiej trampoliny w głębinę, aby z radosnym prychaniem wynurzyć się na powierzchnię. Oczywiście nieodzowne jest tutaj wsparcie naszego klubu StaŻy. Zwłaszcza Evert, który jest moim najlepszym przyjacielem i nie ma najmniejszych kłopotów z mówieniem prosto z mostu, stanowi dla mnie opokę, na której zawsze mogę się oprzeć.

x

Również tego roku zapowiadają zimowy horror. Mimo dotychczasowych prognoz, które się nie sprawdziły, wszyscy traktują tę zapowiedź bardzo poważnie. Pensjonariusze zaczęli chomikować zapasy. Szafki pękają od ciasteczek, czekoladek, napojów i papieru toaletowego. Ten ostatni to od czasu, kiedy sami musimy się w niego zaopatrywać. Od tej pory jego zużycie znacznie spadło – co pociąga za sobą konsekwencje... zapachowe. Co uda się zaoszczędzić na papierze, wydaje się potem na

zwiększone zużycie proszków do prania.

## Niedziela, 4 stycznia

Nasza dyrektorka, pani Stelwagen, już się tak nie dziwi, kiedy podsuwam jej jakiś artykuł z gazety albo w ogóle niepytany zwracam jej na coś uwagę.

Panią Stelwagen interesuje tylko jedno – jej własne dobro, czyli nieskazitelna reputacja. Lubi, jak w jej grajdołku panuje spokój, a pensjonariusze są zadowoleni. I wie, że ja to wiem. Wie również, że mam popierających mnie zwolenników, których nie powinna lekceważyć, i nie robi tego.

Spór pomiędzy dyrektorką a klubem StaŻy prowadzony jest subtelnie i ostrożnie, z zaznaczającą się przewagą to jednej, to drugiej strony. Nikt nie jest zainteresowany wypowiedzeniem otwartej wojny. Bo chodzi o zbyt ważne sprawy.

– Bardzo panu dziękuję, panie Groen. Widzę, że znowu znalazł pan coś, co możemy wykorzystać z pożytkiem dla nas wszystkich, tak?

– Owszem. Bardzo interesujący artykuł, w którym wypowiada się jeden z pani kolegów po fachu. Na temat oczekiwań wobec opieki oraz otwartości w mówieniu o tym.

– W kwestii otwartości jestem jak najbardziej za. Otwartość wszędzie, gdzie tylko się da i zawsze dla wspólnego dobra.

– Wspólne dobro to takie słowo wytrych, które można bardzo różnie rozumieć, pani dyrektor.

– Ma pan absolutną rację, panie Groen.

Taki jest mniej więcej ton naszych rozmów. Najczęściej trochę mnie potem kosztuje opanowanie nerwów, ale jakoś daję radę. Nieco adrenaliny od czasu do czasu jeszcze nikomu nie

zaszkodziło.

## Poniedziałek, 5 stycznia

Wczoraj był znowu piękny dzień, więc spróbowałem, czy uda mi się zająć którąś z ławek. Do ławki numer 1 jest czterysta metrów, potem sześćset metrów do ławki numer 2, a na koniec jeszcze czterysta, żeby wrócić do ośrodka. Podaję odległości przybliżone.

Z niejakim trudem, ale jednak mi się udało. Od mniej więcej roku mój promień działania ustabilizował się i mogę z zadowoleniem stwierdzić, że w tej kwestii zastój znaczy postęp.

Staram się przestrzegać zasady, że najszybszym sposobem dotarcia w jakieś miejsce jest powolne zmierzanie do niego. Dzięki temu mam szansę nie paść między jedną ławką a drugą. Wciąż jeszcze udaje mi się poruszać się spokojnie, a potem jeszcze dziarsko wyglądać. Za nic nie chcę balkonika i zadowalam się laską, którą mam jeszcze po ojcu i którą za bardzo macham w powietrzu. A potem staram się wyglądać na ławce na tyle dostojnie, na ile się da. Dumny Hendrik. Wiadomo.

x

Codziennie prowadzenie dziennika znowu bardzo mi się podoba. Cieszę się, że zacząłem to robić ponownie, i bardzo żałuję, że zarzuciłem to na cały rok.

Jak mawiała kiedyś moja żona: człowiek żałuje przede wszystkim tego, czego nie zrobił.

W najbliższych dniach postaram się zapisać w skrócie rok 2014 pod kątem tego, co wydarzyło się w naszym ośrodku.

## Wtorek, 6 stycznia

Najważniejsze wydarzenie roku 2014 nastąpiło, kiedy miał on zaledwie dwa dni: pogrzeb Eefje. Moj skarb wyglądał jak piękna Śpiąca Królewna, zanim wieko trumny rzuciło na nią definitywny cień.

Nabożeństwo żałobne było godne, muzyka ładna i padło dużo wzruszających słów. Ale to żadna pociecha.

Głównym powodem, dla którego przez całe miesiące nie miałem ochoty pisać, było to, że za nią tęskniłem. Gdy tylko siadałem do komputera, z miejsca pisałem jej imię. Czas leczył tę stratę bardzo powoli.

Drugim najważniejszym wydarzeniem było przeniesienie się Grietje w listopadzie „na drugą stronę”, czyli na oddział zamknięty. Pan Alzheimer zaatakował gwałtowniej, niż się wszyscy spodziewali. Grietje coraz częściej się gubiła. W sensie dosłownym, kiedy szukała swojego mieszkania nie na tym piętrze co trzeba, i w sensie przenośnym, gdy nie miała pojęcia, do czego służy czajnik. Do samego końca dużo się razem śmialiśmy. Ona zawsze z humorem podchodziła do swojego zapominania. Żadnej złości, żadnego strachu. W czasie przeprowadzki z uśmiechem chodziła tam i z powrotem za wózkiem, którym przewożono jej rzeczy w nowe miejsce.

Wszyscy by chcieli w ten sposób przeżywać demencję. Ale po każdej wizycie u Grietje uświadamiam sobie na nowo, że ta kobieta jest absolutnym wyjątkiem – prawdziwa róża wśród pokrzyw.

W Hillegom w południowej Holandii pozwolono grupie osób z demencją z ośrodka Den Weeligenberg znowu mieszkać samodzielnie, choć na terenie ośrodka. Kiedyś rozejrzałem się dokładniej po naszym oddziale zamkniętym i nie znalazłem



nikogo, komu chciałbym dać klucze do własnego pokoju. No, chyba żeby chodziło o sprawdzenie zachowań w sytuacjach ostatecznych, na przykład, co zrobić, gdy dojdzie do zalania budynku, pożaru lub wybuchu. Może tam, w Hillegom, trochę się jednak pospieszyli z tym przywróceniem samodzielności osobom z demencją?

x

Pani Quint, zawodowa pesymistka, przepowiedziała zamach na papieża Franciszka.

– Nie dożyje końca roku, żebyśmy nie wiem jak się modlili – mówiła z ustami pełnymi ciasta, plując okruszkami na wszystkie strony.

Evert chciał się z nią założyć o sto euro, że ten sympatyczny zastępca Jezusa na ziemi także pierwszego stycznia 2016 będzie jak najbardziej żywy, ale okazało się, że pani Quint nie jest na tyle pewna swojej przepowiedni, żeby się od razu zakładać.

Muszę powiedzieć, że papież Franciszek budzi moją sympatię już choćby dlatego, że jeździ białym renault 4 z roku 1984.

Ciekawe, co się stało z poprzednim papamobile?

## Środa, 7 stycznia

Dla naszego klubu StaŻy 2014 był rokiem przejściowym. Wraz ze śmiercią Eefje utraciliśmy główną podporę, a wiosną także Grietje przestała uczestniczyć w naszych wycieczkach, ponieważ coraz częściej wszystkiego musiała dotykać. Kiedy byliśmy w nowym Rijksmuseum, zrobiła się z tego niezła awantura ze strażnikami.

– Ale ja chcę tylko zobaczyć, jakie to jest w dotyku.

- Proszę pani, to absolutnie wykluczone.
  - No dobrze, w takim razie więcej nie będę.
- Dwie sale dalej już zapomniała o swojej obietnicy.

x

Ale są też dobre wiadomości: otóż przyjeśliśmy do naszego klubu dwoje nowych członków. Z mojego polecenia na wiosnę do klubu wstąpił pan Geert Hoogdalen, mój oszczędny w słowach przyjaciel i zarazem posiadacz prawdziwego ferrari wśród skuterów elektrycznych. Niedługo potem Edward zaproponował kandydaturę pani Van der Horst. Uznał, że potrzebna jest pewna równowaga dla jego afazji, przez którą mówi coraz bardziej niezrozumiale, i dla milczkowatości Geerta. Leonie van der Horst uwielbia dużo mówić, jest wesoła, trochę zwariowana i pełna pomysłów. W dodatku uważa, że Evert jest zabawny, co on traktuje z wyraźną rezerwą, a to z kolei skłania Leonie do tego, żeby jeszcze częściej głaskać go po łysinie.

Jednym słowem, dwa ciekawe nabytki w naszym klubie.

x

Już od miesięcy tematem rozmów jest ustawa o opiece społecznej. Chociaż jeszcze nikt nikomu nie odmówił dodatkowej szklanki herbaty, to niektórzy z pensjonariuszy twierdzą z uporem, że już odczuwają skutki oszczędności na własnej skórze.

Kiedy poprosiłem panią Slothouwer, która jak zwykle musiała mieć ostatnie słowo, o podanie przykładów, nie potrafiła powiedzieć nic więcej niż tylko:

- No proszę, a pan Groen znowu z tymi swoimi przykładami.

Kiedyś tworzyła trudny do zniesienia duet ze swoją siostrą. Kiedy ta zmarła nagle w zeszłym roku, pozostała przy życiu pani Slothouwer przejęła od siostry jej część złośliwości.

Dostałem jednak niespodziewane poparcie.

– Ja akurat zgadzam się z wielce szanownym panem Groenem, droga pani, i chętnie usłyszę jakieś przykłady – powiedział Graeme.

W tej sytuacji pani Slothouwer nagle uznała całą sprawę za kompletnie niewartą dalszej dyskusji.

## Czwartek, 8 stycznia

Wiadomość o strzelaninie w redakcji francuskiego tygodnika „Charlie Hebdo” wstrząsnęła mną do głębi. Nieczęsto się już zdarza, abym reagował emocjonalnie na jakieś wydarzenia, ale wczoraj przez cały dzień chodziłem przybity.

Zupełnie jakby pensjonariusze naszego ośrodka zawarli jakąś umowę, wszyscy powstrzymali się od zwyczajowych głupich komentarzy. Tylko Bakker stwierdził, że każdy cudzoziemiec z brodą natychmiast powinien być zamykany w więzieniu.

– Aha, ma pan na myśli na przykład Świętego Mikołaja? – spytała Leonie.

– Oczywiście, że nie. Tylko ludzi o brązowej i czarnej skórze.

Człowiek miałby ochotę zakleić mu ten głupi dziób taśmą. Z takim małym otworkiem na rurkę, żeby mógł pobierać tylko pokarm w płynie.

O ile wiem, w naszym ośrodku jeszcze nigdy nie było żadnego pensjonariusza muzułmanina. Przypuszczam, że tureccy i marokańscy starszycy spędzają ostatnie lata życia w kraju swojego pochodzenia albo siedzą zamknięci w mieszkaniu któregoś z dzieci, z klatką schodową jako niedająca się pokonać przeszkodą.

Są oczywiście muzułmanie wśród pracowników ośrodka, ale jeszcze nie widziałem, żeby jakiś pensjonariusz zaczął pogawędkę o Allahu ze sprzątaczką w chuście czy kimkolwiek spośród

personelu. My nie wiemy nic o nich, oni nie wiedzą nic o nas.

Chyba już kiedyś o tym wspominałem, że Pan Bóg i ja mamy taką umowę, że nie zwracamy sobie nawzajem głowy. A Bóg, który obiecuje siedemdziesiąt dwie dziewice, obojętne za co miałyby się je dostać, wydaje mi się jednym z tych głupszych. Pomijając fakt, że po paru miesiącach nie byłyby już dziewicami, zakładając, że stanowiłyby nagrodę dla prawdziwego faceta. A jaka jest przewidziana nagroda dla pań, ja się pytam?

Zaraz ma być minuta ciszy. Mam ochotę zrobić przerwę w pisaniu, ale boję się, że nikt tego nie zrozumie.

## Piątek, 9 stycznia

Organizacja Mieszkać Dłużej Samodzielnie rozesłała list do wszystkich burmistrzów, zalecający większą uwagę we wprowadzaniu przejściowych rozwiązań w ustawie o opiece społecznej. Ludzie starzy nie lubią zmian, za to przejściowe rozwiązania są dla nich łatwiejsze do przełknięcia.

Kiedyś zadanie ośrodków dla seniorów opisywano za pomocą trzech „K”: komfort, kontrola i kontakt. Tak się jakoś dziwnie składa, że z biegiem czasu te trzy „K” zniknęły trochę z pola widzenia.

Dzisiaj ludzie starzy muszą maksymalnie długo mieszkać samodzielnie. Brzmi to może nawet przyjemnie z punktu widzenia poszanowania praw człowieka, ale ma swoje oczywiste wady. Według danych Centralnego Urzędu Statystycznego, w Holandii jest trzysta tysięcy całkowicie samotnych osób starszych. Większość z nich mieszka u siebie i zgodnie z nową ustawą powinna maksymalnie długo pozostać całkowicie samotna.

Jak zwykle przesadzamy. Pomysł, aby za pomocą instytucji

ośrodków dla seniorów dbać o komfort, kontrolę i kontakt, jest doskonały. Szwankuje tylko wykonanie. Przebywanie w domach seniorów prowadzi przede wszystkim do ubezwłasnowolnienia, niesamodzielności i lenistwa.

Wszędzie czytamy o grupach ludzi starszych poszukujących nowych form wspólnego życia, które pozwolą zadbać o... jakżeby inaczej: komfort, kontrolę i kontakt. Tyle że nie są to osoby grubo po osiemdziesiątce, tylko żywotni sześćdziesięciolatki czy siedemdziesięciolatki z pomysłami i pieniędzmi.

x

Na rok 2015 zaplanowałem sobie dwie rzeczy. Pierwsza to dociągnąć do roku 2016, a druga to każdego dnia coś wyrzucić. Ludzie są zbieraczami. Niedawno uprzątno pokój po jednej ze zmarłych pensjonariuszek i znaleziono tam dziesiątki kilogramów cukru, mydła, masła i mleka. Jednym słowem, wszystko to, co w czasie wojny było na kartki. Do tego jeszcze pełne szafy dupereli: wazoników, filiżanek, obrazków, talerzyków, świeczek, buteleczek i puszek. Od razu wtedy rozejrzałem się krytycznym okiem po swoim pokoju... i odkryłem masę niepotrzebnych rupieci.

## Sobota, 10 stycznia

Jeszcze na temat roku 2014.

Klub StaŻy odbudowywał się bardzo powoli po śmierci Eefje i wycofaniu się Grietje. Późną wiosną wznowiliśmy wycieczki. Nowy naszyjnik z prawdziwych perełek. Potem okazało się, że potrzebujemy nowego rodzaju wyjść i inspiracji, żeby nie popaść w rozleniwienie. Umówiliśmy się, że nie dopuścimy po raz drugi, żeby umknęło nam parę miesięcy. W naszym przypadku zmarli,

nawet ukochani, nie mogą być usprawiedliwieniem.

– To do niczego dobrego nie prowadzi! – powiedział Evert i całkiem poważnie zaczął się zastanawiać, czy jest jakiś kurs ozdabiania trumien. – Żeby trochę radośniej iść do tego piachu.

Nic jeszcze nie znalazł i jego zdaniem jest to jakaś luka na rynku. Przy okazji dał nam do zrozumienia, że bardzo by chciał, abyśmy na jego pogrzebie byli ubrani wesoło i kolorowo. To samo miałyby dotyczyć grabarzy. Poprosił, żebyśmy się o to zatroszczyli.

x

Mamy nową pensjonariuszkę, która dzisiaj przy herbacie pochłonęła jedno po drugim dziesięć wielkich herbatników z orzechami. Mniej więcej przy czwartym zrobiło się wokół niej cicho, a potem z sześć osób z zapartym tchem patrzyło, jak jedno ciasteczko po drugim znika w jej małych usteczkach. Sama przyniosła opakowanie tych herbatników, więc w zasadzie nikt nie miał nic do gadania, ale gdzieś tak przy ósmym asystująca nam zawsze pielęgniarka nie wytrzymała.

– Pani Lacroix, czy to na pewno rozsądne?

– Ciiii... – próbowała odpowiedzieć pani Lacroix, a przynajmniej tak się wszystkim wydawało.

Po dziesiątym popatrzyła na zebranych wokoło i spytała, czy ktoś może chciałby się poczęstować.

– Czemu pani to robi?

– Jestem performerką – odpowiedziała.

– Tak sobie nawet wyobrażaliśmy... – rzucił Bakker.

– Kim ona jest? – nie zrozumiała pani Duits.

Usłyszałem to z pierwszej ręki od Edwarda. Był przy tym i strasznie mu się podobało.

Muszę kiedyś poznać tę panią Lacroix.

## Niedziela, 11 stycznia

Z badań wynika, że osiemdziesięciolatkowie są szczęśliwsi, niż kiedy mieli czterdzieści lat. Przy czterdziestce człowiek podobno osiąga najniższy punkt, jeśli chodzi o poczucie szczęścia. Nie dość, że ma tyle zmartwień z rodzicami i dziećmi, to jeszcze dodatkowego stresu dostarcza praca zawodowa.

Są to ustalenia pewnego profesora, który sam dobiega osiemdziesiątki. Pewnie wie, o czym mówi. Ale ciekaw jestem, czy ten profesor – nazywa się Vaillant – kiedykolwiek był w takim ośrodku dla seniorów jak nasz? Wtedy wiedziałby, że szczęście niekoniecznie bije z twarzy osiemdziesięciolatków. Ale może doszedłby do wniosku, że staruszkowie najwyraźniej skrzętnie to swoje rzekome szczęście ukrywają.

Może powinien wygłosić tu parę wykładów, żeby to i owo wyjaśnić. No bo to już chyba ostatni gwizdek, jeśli ktoś chce być szczęśliwym.

Jako przykład podam choćby pogodę.

Wieje u nas już prawie od tygodnia i po niżu z siłą wiatru sześć ma w najbliższych dniach przyjść niż z siłą wiatru osiem stopni. Jeśli ktoś jest choćby w połowie tak szczęśliwy, jak twierdzi profesor, to przecież nie da sobie zepsuć tego szczęścia na całe dnie jakiejś byle silniejszej bryzie. Wprost przeciwnie: wychodzi wtedy na ulicę i pozwala, żeby wiatr targał mu włosy.

Coś takiego dzieje się jednak rzadko. Głównie słychać tylko narzekania na temat fryzur, które diabli biorą. Zupełnie jakby te resztki włosów naprawdę musiały być ułożone pod linijkę.

Jeśli o mnie chodzi, to wykryłem, że mój skuter elektryczny jest jednak trochę podatny na działanie wiatru. Dzisiaj rano o mało się nie przewróciłem, kiedy mając wiatr w plecy, zahaczyłem kołem o wysoki krawężnik. W ostatniej chwili przerzuciłem

ciężar ciała na drugą stronę i jakoś wyrównałem. Za plecami usłyszałem Geerta, jak śmieje się do rozpuku na swoim skuterze. Kilkaset metrów dalej to ja śmiałem się z niego, kiedy przejeżdżające obok auto obryzgało go wodą z kałuży. Dwóch stetrycziałych rozrabiaków w pustej niedzielny poranek w dzielnicy Amsterdam Noord. Przeszczęśliwych w deszczu i wicherze.

## Poniedziałek, 12 stycznia

Niedomagania fizyczne nie omijają też oczywiście członków naszego klubu StaŻy. Piszę nie po to, żeby się uskarżać, tylko żeby naszkicować stan faktyczny. Evert jeździ na wózku inwalidzkim i ma cukrzycę. Antoine i Ria tworzą klasyczny duet ślepego z kulawym: on ma reumatyzm, a ona niedowidzi. Edward po udarze mówi tak, że praktycznie nie da się go zrozumieć. Geert ma stomię i zaburzenia snu. Leonie cała się trzęsie i cierpi na nietrzymanie moczu. Ja sam mam krótki oddech, źle chodzę, popuszczam i od czasu do czasu męczy mnie podagra. Tylko Graeme jest jeszcze w nie najgorszym stanie.

Całkiem niezła lista przypadłości, co?

W ramach klubu mamy taką umowę, że nie wolno na ten temat narzekać ani marudzić, ale za to można sobie z tego żartować. Bardzo nam to wszystkim pomogło. Po prostu śmiejemy się ze swoich nieszczęść. Dzięki temu życie ze wszystkimi płynącymi z naszego stanu ograniczeniami staje się odrobinę łatwiejsze do zniesienia.

x

W czasie dość przypadkowego w zasadzie zgromadzenia naszego klubu narodził się całkiem przyjemny nowy pomysł. Jeśli



idzie o nasze wyjścia, to w zasadzie zbiegiem nieszczęśliwych okoliczności mieliśmy małą zimową przerwę aż do po świętach, ale nikomu się nie podobało, że już tak długo nie mamy nic w planach. Wczoraj przy herbacie Ria i Antoine z pewnym wahaniem przedstawili swój pomysł na drugi rodzaj aktywności.

– Pomyśleliśmy, że mogłoby to być coś związanego z jedzeniem.

– O rany, aleście nas zaskoczyli! – powiedział Edward.

– Uznaliśmy, że może byłoby miło, gdybyśmy tak... powiedzmy raz w miesiącu wszyscy szli na kolację do restauracji i żeby za każdym razem ktoś z nas wybierał restaurację z kuchnią jakiegoś innego kraju.

– Aha, i waszym zdaniem to ma być dobry pomysł? – zdziwił się Evert.

Ria i Antoine popatrzyli na nas lekko zbici z tropu.

– Oczywiście, wcale nie musimy, my tylko...

– Szczerze mówiąc, jak dla mnie jest to... znakomity pomysł – powiedział Evert z szerokim uśmiechem. – Tyle że może powinniśmy to robić częściej niż raz na miesiąc.

Tak więc postanowione: raz na trzy tygodnie wychodzimy do miasta na kolację, za każdym razem do restauracji z kuchnią innego kraju, według wyboru kolejnych członków klubu. Restauracje chińskie i włoskie zostały skreślone z listy. Ten projekt nie ma zastąpić naszych dotychczasowych wyjść, które niedługo powinny znowu się zacząć, tylko niejako je uzupełniać.

## Wtorek, 13 stycznia

Pierwszy znany zmarły Holender tego roku to projektant mody Frans Molenaar. Spadł ze schodów i już się nie podniósł.

Zadziwiający człowiek z zadziwiającego świata *haute couture*. Świata kompletnie oderwanego od rzeczywistości.

– Oni robią stroje wyłącznie na karnawał. Przecież nikt czegoś takiego nie włoży na co dzień – stwierdziła pani Van Diemen.

– Taki kapelusz to może od razu zastępować parasolkę – zauważyła jej sąsiadka, komentując średniej wielkości UFO na głowie modelki.

– Wszystko geje, a i tak zawsze mają obok siebie najpiękniejsze kobiety – zauważył z niechęcią pan Dickhout.

– Oczywiście jeśli ktoś lubi szkielety w futrach. One nie mają na sobie grama ciała – wtrącił jego sąsiad.

Frans Molenaar z pewnością pokręciłby z wyższością nosem, słysząc te głębokie analizy.

My tutaj niezbyt znamy się na modzie. Tylko w opadających spodniach, kroku w kolanach i powyciąganych szelkach jesteśmy jak najbardziej na bieżąco. To samo jest teraz akurat w modzie w „prawdziwym” świecie hipsterów. Można powiedzieć, że niejako wykreowaliśmy współczesny trend.

Evert spadł do mnie wczoraj przed jedzeniem na jednego, bo jego zapasy się skończyły, a z powodu deszczu nie chciało mu się zasuwać do sklepu z alkoholem.

Kiedyś już zaniósł podanie do naszej pani dyrektor, czy w naszym minimarkecie na dole nie mogliby sprzedawać alkoholu. W odpowiedzi usłyszał, że jest to nie do zrealizowania ze względu na „niemożność uzyskania zezwolenia”.

– Oczywiście mam nadzieję, że po mojej śmierci nie zabraknie wieńca od sieci sklepów Gall and Gall, której jestem wiernym klientem, mimo zaawansowanej cukrzycy – powiedział Evert. – Świetlany przykład wrodzonej mądrości.

W zeszłym roku, co jest prawdziwym cudem, mój przyjaciel

uniknął kolejnych amputacji. W zasadzie świetnie wygląda na tym swoim wózku. A język dalej ma ostry jak brzytwa.

Absolutnie nie wolno mu umrzeć przede mną, dlatego robię mu małego drinka. Evert przymocował sobie do wózka uchwyt na butelkę, ale ja jednak upieram się przy tym, żeby po każdym rozlaniu odstawiać jenevera do lodówki.

- Nie, żebym ci żałował, przyjacielu.
- Gadaj zdrów, Groen.

## Środa, 14 stycznia

Umysły wszystkich pensjonariuszy zaprzęta tajemnicza sprawa.

Po raz kolejny bowiem znaleziono w dziwnym miejscu jabłko. Kilka dni temu pierwsze jabłko odkryto w windzie, potem ktoś znalazł drugie przy drzwiach wejściowych, trzecie i czwarte odkryto na korytarzach, a wczoraj rano owoc odmiany Granny Smith pływał w akwarium. Na szczęście żadne rybki od tego nie pozdychały. Ponieważ przy braku prawdziwie ważnych wydarzeń, byle incydent w naszym ośrodku chętnie bywa wyolbrzymiany, tematem dnia stało się to, że ktoś „wszędzie” rozkłada jabłka.

Gwoli ścisłości trzeba powiedzieć, że to piąte na początku leżało obok akwarium. To ja włożyłem je do środka. Jakoś samo tak wyszło. Na korytarzu nie było nikogo, kto mógłby mnie zobaczyć. Żeby wszystko było jasne, to nie ja podkładałam jabłka. Wydaje mi się tylko, że sprawca pewnie został spłoszony, kiedy chciał wrzucić jabłko do akwarium.

Zdaniem pani Schaap pięć jabłek to nie może być przypadek. Brawo, pani Sherlock Schaap!

Wszyscy zaczęli na wyścigi sprawdzać misy z owocami na stołach.